Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok III. Kraków, dnia 15 września 1927 r. Nr 16.

JEDNOŚĆ

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Cena numeru 30 gr. Prenum. kwart. 2 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,963. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Tel. 2524 Konto czekowe P. K. O. 404,963.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Przez anarchję i dyktaturę do demokracji.

Narody, wykolejone wypadkami wojennemi z praworządnego toku życia, zdążają, mimo piętrzących się trudności, do normalnego trybu, wytworzonego na podstawach demokracji, dającej każdemu obywatelowi możność swobodnego używania wolności, oczywiście w ramach ustanowionych praw.

Przebyliśmy okres pierwszy, **okres chaosu i anarchji**, przez które przeszły prawie wszystkie państwa europejskie, a w szczególności nasze młode państwo, narażone na bezpośrednie sąsiedztwo z bolszowicką Rosją.

Jak burza gwałtowna, która wzburzonemi falami zalewa wszystko po drodze i niszczy wiekowy wysiłek ludzkości i jego kulturę, pochłaniając mienie, a nieraz i życie ludzkie, tak samo pierwszy ten okres anarchji, w bezmyślności i barbarzyństwie, z niesamowitą wprost siłą sponiewierał, zdeptał, formalnie opluł najkardynalniejsze poczucie sprawiedliwości, podstawy praworządności i równowagi społecznej.

Nawoływania, przestrogi, formalne błagania o rozwagę nie odnosiły żadnego skutku. Rozpętała się w całej piekielnej swej mocy anarchja partji, z których każda nadużywając haseł patrjotycznych, przelicytowywała się w niskiej lub wprost nikczemnej demagogji, wzmacniając bezrząd i niszcząc u podstaw młode państwo, które, uginając się pod ciosami bezrządu, chyliło się ku upadkowi w samem zaraniu swego odrodzenia.

Nie było coprawda lepiej w innych państwach na Zachodzie, które jednak pierwsze przeciwstawiły się anarchji i po dokonaniu zamachów stanu zaprowadziły **rządy dyktatorskie o podkładzie systemu policyjnego**, stwarzając w ten sposób tę drugą formę, która, będąc przeciwieństwem rozpanoszonego bezrządu, utrzymała się na kontynencie europejskim.

Tak więc z ostateczności jednej, o charakterze nieokiełznanego bezrządu, popadliśmy w ostateczność drugą, w dyktaturę o cechach silnego rządu i bezwzględnego posłuszeństwa rozkazom władz.

Jakkolwiek dyktatorska forma rządu nie odpowiada i odpowiadać nie może społeczeństwu, wychowanemu i rozmiłowanemu w wolności i swobodzie demokratycznego ustroju, to jednak nie ulega wątpliwości, że z dwojga złego lepsza dyktatura, niż anarchja, gdyż każda dyktatura, ze względu na indywidualny charakter jej twórców, nosi charakter **przejściowy** i po przeżyciu się będzie niezawodnie stanowić **przejście** do normalnej, **demokratycznej formy rządów.**

Doświadczenia dziejowe wykazują, że każda dyktatura, choćby nawet na korzyść państwa jako takiego wychodząca, ze względu na absolutny charakter rządów, opartych zwykle na systemie policyjnym, przeżywa się bardzo szybko i im trwa dłużej, tem silnie budzi tęsknotę do demokratycznych swobód obywatelskich.

Wprawdzie dyktatura była zbawiennem lekarstwem na bezrząd, gdyż przyczyniła się bezsprzecznie do oczyszczenia społeczeństwa z mętów anarchistycznych, ale z drugiej strony każda, nawet najmądrzejsza dyktatura, opiera się na samowoli samego dyktatora, lub, co gorsza, jego otoczenia, co z natury rzeczy, przy wrodzonem zamiłowaniu do wolności każdego człowieka, budzić musi niechęć, albo, na wypadek popełnionych błędów, nieufność do absolutnej formy rządów.

Są to zjawiska społeczne, które można stwierdzić wprost z matematyczną ścisłością.

Na podstawie powyżej stwierdzonych faktów, zaczerpniętych, już to z przykładów w państwach zachodnich, już to z doświadczeń we własnem państwie, dochodzimy do wniosku, że dyktatura jest przejściową formą do demokratycznego ustroju, do którego coraz tęskniej zwracają się oczy współczesnego obywatela.

P. S. Przy praktycznem zastosowaniu powyższych naszych teoretycznych rozważań nasuwa się nam jednak poważna wątpliwość, czy dotychczasowe dyktatury spełniły już swoją misję i czy nauczyły społeczeństwa szanować swobody demokratycznego ustroju o tyle, by można bezpiecznie do niego powrócić, bez obawy nawrotu anarchji.

Czy np. u nas w Polsce Sejm, chociażby nowy, wybrany na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej, byłby zdolny do rządzenia państwem? Nie mamy chyba pod tym względem żadnych wątpliwości, że Sejm na podstawie dotychczasowej ordynacji wybrany, nie byłby zdolny do rządzenia i pogrążyłby nas z powrotem w anarchję. Wysnuwamy stąd wniosek: **zabezpieczyć się przez rozumną ordynację przed anarchją i dopiero wtedy przystąpić do odbudowy demokracji!**

Przed kongresem ogólno-urzędniczym.

W niedługim czasie zjadą się reprezentanci wszystkich organizacyj z całej Rzeczypospolitej, by uzgodnić swe postulaty pod względem uposażenia i przedłożyć je Rządowi.

Tak uchwalił Zjazd ostatnio odbyty we Lwowie, w dniu 10 września b. r., na wniosek krakowskiego Związku Zrzeszeń.

Rzecz to bardzo ważna w życiu urzędniczem. Kiedy pali się dach nad głowami, kiedy drzwiami i oknami wpycha się nędza do rodzin pracowników państwowych, dobrze się stało, że powzięto myśl wspólnego kroku. Jedyny to dziś ratunek. Kiedy wołania o jedną wspólną organizację mocno zmontowaną — nie doprowadziły dotychczas do pomyślnego rezultatu, trzeba sobie radzić za pomocą „Kongresu".

Wpływy polityczne zaważyły tak silnie na naszych organizacjach, że pracownicy tego samego resortu tworzą wprost zwalczające się Związki, które paralizują się wzajemnie, lub wprost zwalczają się bezwzględnie, przez co pracownicy państwowi popadają w jeszcze większą nędzę, bo, rzetelnie mówiąc, taki stan rzeczy do niczego dobrego nie doprowadzi.

Weźmy np. kolej. Mamy tu przeróżne związki: czerwone, białe, żółte, zielone, pozostające pod wpływem, lub wprost związane z partjami, czego się naturalnie wszyscy wypierają na zewnątrz.

Że np. Związek Zawodowy Kolejarzy związany jest z P. P. S. — to nie jest żadną tajemnicą, tak samo, jak wszystkim jest rzeczą wiadomą, że Polski Związek Kolejowy pozostaje pod wpływem partji prawicowych. Więc ta sama grupa pracowników, ale zorganizowana w dwu wrogich sobie obozach. Czy to pomaga sprawie ogólnej? Oczywiście, że tylko szkodzi.

A kto na tem cierpi?

Weźmy np. nauczycielstwo szkół powszechnych, ta sama historja. Istnieje lewicowo nastrojony Związek Zawodowy Nauczycieli szkół powszechnych i prawicowym duchem przejęty Związek chrześcijańsko - narodowy. Nie słyszeliśmy jeszcze nigdy o ich współpracy, ale wszyscy wiemy, że się stanowczo zwalczają i wzajemnie sobie przeszkadzają.

Podobne stosunki, z drobnemi wyjątkami, panują prawie wszędzie. **W tem właśnie rozdwojeniu widzimy główny powód upośledzenia i upokorzenia całego świata urzędniczego, cierpiącego skrajną nędzę.** Cierpią na tem wszyscy.

Są jednak względy silniejsze, niż polityka, względy, które w pewnych okolicznościach mogą poważnionych pogodzić.

Jest to nędza, która gnębi i jednych i drugich. Dziś, kiedy chodzi o obronę wspólnych praw do życia, muszą i jedni i drudzy zdobyć się choćby na chwilowe porozumienia, odkładając na bok motywy polityczne. Nadaje się doskonała sposobność, w czasie Kongresu, który odbędzie się pod hasłem **zjednoczenia sił we wspólnej obronie.** Cały świat urzędniczy będzie niezawodnie pilnie śledził przebieg obrad i pozna, kto jest ich rzetelnym obrońcą.

Sprawa poprawy bytu, oraz kwestja naprawienia krzywd, wyrządzonych emerytom zwłaszcza b. państw zaborczych, nie ma nic wspólnego z polityką. Musi ona bezwzględnie skupić wszystkich. **Kto próbowałby usunąć się od współpracy, lub nie wziąć udziału w kongresie, ten da najlepszy dowód, że mu nie chodzi o wywalczenie lepszego bytu — tylko o politykę.** Ale takich przywódców nie ścierpi ogół, który zaczyna coraz bardziej krytycznie odnosić się do niektórych kierowników, gdyż ci, z różnych względów, zamiast dążyć do obrony zagrożonych interesów rzesz urzędniczych, przyczyniają się najczęściej do jeszcze gorszego położenia — z powodu braku zgody i rozbijania jednolitego frontu.

W chwili obecnej, z powodu zbyt groźnego niebezpieczeństwa, należy zawiesić wszelkie walki wewnętrzne, należy zawrzeć „treuga Dei“ i z największym wysiłkiem, choćby nawet z pewnemi ofiarami, stanąć w jednym szeregu.

Wierzymy, że Kongres, który organizuje dziewięć wielkich organizacyj, tak centralnych, jak i krajowych, skupi wszystkich w jednym szeregu, dla dobra wspólnej sprawy.

Czas ostatni, by się porozumieć. Dłużej zwlekać nie wolno! **K.**

Praca czy parada?

Tym czynnikiem, który stwarza istotne wartości, jest praca. Podnosi ona zarówno jednostki jak i gromady ludzkie na wyższy stopień moralnego rozwoju i materjalnego dobrobytu. Doniosłość tego czynnika, zwłaszcza w dobie obecnej i nadchodzącej, ocenił należycie p. Marszałek Piłsudski w swojem słynnem powiedzeniu o „wyścigu pracy“.

Czy stosujemy się do jego wielkiego hasła? Nie wszyscy i przeważnie połowicznie. Nie będę mówił o ośmiogodzinnym dniu pracy, który — mojem zdaniem — jest słuszną zdobyczą robotnika, a w czasie dzisiejszej klęski bezrobocia umożliwia zatrudnienie większej ilości ludzi, pozostających bez pracy. Chodzi mi o wydajność pracy, która jest u nas — niestety — mała do tego stopnia, że — jak to w swoim czasie obliczył Szczepanowski — jeden Polak pracuje za ćwierć Anglika. Przyczyną tego jest po pierwsze ta okoliczność, że organizacja pracy jest u nas daleko w tyle poza takąż organizacją na Zachodzie, po wtóre mamy gorsze narzędzia, po trzecie tętno pracy jest u nas o wiele słabsze, niż w krajach o wyższej cywilizacji. **Nie lubimy się natężać, chyba, że nas przyciśnie twarda konieczność, a co gorsza lubimy korzystać z lada sposobności, aby się uchylić od pracy i „świętować“.**

Stąd to u nas tyle świąt, nietylko obrzędowo-religijnych, lecz także narodowych, dzielnicowych, korporacyjnych, rodzinnych i t. p., a w związku z niemi pełno obchodów, pochodów, zebrań i biesiad, na których urządzenie zużywa się wiele czasu, energji i pieniędzy. W dodatku na uświetnienie każdej takiej parady zaprasza się różnych dostojników, jakby ci dostojnicy nie mieli nic lepszego do roboty, a tylko latanie z jednej imprezy na drugą. Rozumiem jeszcze jakieś ważniejsze uroczystości, na których obecność przedstawicieli władz, urzędów, duchowieństwa, stowarzyszeń i t. p. jest rzeczą pożądaną ze stanowiska ogólnego. Ale ściąganie tych przedstawicieli na zjazd taki lub owaki, na przedstawienie lub koncert, urządzane przez towarzystwo „x“, na poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę domu dla bractwa „y“ i tym podobne przedsięwzięcia — **jest lekkomyślnem zabieraniem drogiego czasu ludziom, zajętym pracą i odpowiedzialnym za prawidłowy tok czynności w urzędach, bankach, czy innych instytucjach. Jest to jednym z częstych u nas objawów lekceważenia wartości czasu i pracy.**

Kiedyż zmądrzejemy do tyla, że mniej będziemy świętować, paradować i biesiadować, a więcej pracować i oszczędzać?! Byłby już na to czas wielki! Zyskalibyśmy więcej szacunku u obcych, a dobrobytu i zadowolenia u swoich. P.

Z zagadnień wojskowych.

W szeregu uwag o naprawie Rzeczypospolitej, ogłoszonych w sierpniu b. r. w „Głosie Narodu“, znajdują się m. in. również i uwagi o wojsku. Jednakże tytuł dotyczącego artykułu („Głos Narodu“ Nr 228, z dnia 24 sierpnia 1927 r) — „Armja“ — nie odpowiada jego treści, albowiem nie o istocie wojska jest w nim mowa, lecz wyłącznie o nazwie naczelnego kierownictwa, które pod względem jednolitego dowodzenia wojskiem — według myśli autora — powinno spoczywać w ręku Hetmana Wielkiego, zaś pod względem administrowania winno pozostawać w ręku Ministra Spr. Wojsk. Pierwszy musi być wybitnym strategikiem, a więc musi być bezwarunkowo wojskowym, drugi zaś musi posiadać wybitne zdolności administracyjne i może być osobą cywilną. Hetmanowi Wielkiemu podlega Urząd Hetmański, w skład którego wchodzą: 1) Hetmani polni, jako dowódcy poszczególnych armij, 2) Sztab generalny, którego Szef ma nosić tytuł Wielkiego Obożnego i 3) Korpus kontrolerów. Kompetencje Urzędu Hetmańskiego i Ministerstwa Spr. Wojsk. muszą być jak najdokładniej określone, by pomiędzy temi władzami nie powstawały konflikty.

Ponieważ obecna organizacja naszej naczelnej władzy wojskowej w głównych zarysach jest identyczną z powyżej omówioną organizacją, przeto wypada jedynie zastanowić się nad celowością proponowanych zmian w nomenklaturze tej władzy i jej poszczególnych organów. Przedewszystkiem należy nadmienić, że obecnie obowiązująca nomenklatura naszych władz wojskowych nie jest nową, lecz przeciwnie posiada w historji naszej wojskowości już swoje stuletnie obywatelstwo, wobec czego nie możnaby jej zmienić bez rzeczowej podstawy.

W dawniejszej Polsce naczelna władza wojskowa przypadała na wojnie chwilowemu zastępcy panującego, a tem samem trwała tak długo, jak dotycząca wojna. W starych kronikach spotykamy dla tej władzy łacińską nazwę „comes palatinus et signifer“, która to nazwa utrzymała się aż do czasów Kazimierza Jagiellończyka i następnie podczas jego panowania została przemianowana na „campiductor“. Godność „Hetmana Wielkiego i Polnego Koronnego“ istnieje w Polsce dopiero od 1539 r. i trwa — pełna sławy i chluby — przez dwieście lat, albowiem dopiero w 1724 r. została przeistoczoną na godność „Regimentarza Generalnego“. Obok tych czterech dopiero co wymienionych tytułów wojskowych jest jeszcze specjalny tytuł „Hetmana Nadwornego“, który jednakże po 45 latach swego istnienia zostaje w 1589 r. zniesiony. Ponadto byli w Polsce „campiductor Prussiae“ i „capitaneus stipendiaiorum Russiae“ dla Rusi Czerwonej. Hetmaństwo zostało u nas uchwałą sejmową w 1792 r. definitywnie zniesione; idźmy więc z postępem i czasom naprzód!

Korpus kontrolerów, jako organ administracyjny, nie może podlegać z natury rzeczy żadnej innej władzy, jak tylko Ministerstwu Spr. Wojsk., pozatem Korpus ten jest w naszem wojsku zupełnie zbędny, albowiem nie posiadamy tych warunków, które posiada n. p. Francja dla swoich kontrolerów (wojsko w kolonjach zamorskich).

W dobie obecnej dla nas daleko ważniejszą od nomenklatury naczelnych władz wojskowych jest jednoroczna służba w wojsku stałem, tak ze względów gospodarczych, jak też ze względów wewnętrzno-politycznych. Mówi się ogólnie, że jeden rok służby czynnej nie wystarcza na dostateczne wyszkolenie naszych rekrutów, lecz zapomina się, że doświadczenie ostatniej wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej wskazują na coś wręcz przeciwnego. Wiemy dobrze, jaką rolę odegrała w obydwóch wojnach artylerja wraz z lotnictwem i czołgami. Z wybuchem wojny światowej znakomita artylerja francuska liczyła ogółem 7% wojska francuskiego i dopiero w ciągu wojny podniosła się aż do 32%, stwarzając jednocześnie nowe typy armat, dotychczas jeszcze nie stosowanych; lotnictwo było w powijakach, zaś czołgi nie istniały wcale. Mimo to wspomniane bronie rozwijały się technicznie i zwiększały się ilościowo i były zawsze świetnie obsługiwane przez żołnierzy, po największej części doryweczo szkolonych. W bitwie nad Piawą, stoczonej w czerwcu 1918 r. na wzgórzach Montello, wzięły udział po stronie austrjackiej cztery dywizje i w tym celu musiały pierwej przeprawić się przez Piawę, ostrzeliwaną bez przerwy huraganowym ogniem ciężkiej artylerji włoskiej. Przeprawa Austrjaków przez rzekę tam i z powrotem wraz z bitwą na Montello trwała od 15 do 22 czerwca i została uskutecznioną przez saperów szkolonych zaledwie przez kilka miesięcy w swym zawodzie, mimo, że każdy most rzucony przez Piawę bywał kilkakrotnie doszczętnie zdruzgotany ogniem przeciwnika lub zniesiony falami wzburzonej rzeki.

Opierając się więc na doświadczeniach wojennych, twierdzę stanowczo, że jeden rok służby w wojsku stałem wystarcza na bojowe wyszkolenie rekruta w zupełności. Wkońcu chcę zarazem wskazać na stosunek liczbowy poszczególnych broni pomiędzy sobą, jaki we Francji wraz z jednoroczną służbą został zaprowadzony.

Z ogólnej liczby francuskiego wojska otrzymuje piechota 50%, jazda 2.5%, artylerja 26%, saperzy, lotnictwo i czołgi po 7%. Sądzę, że stosunek ten powinien być także i u nas miarodajnym.

Skarb Państwa musi zaspokoić wszystkie potrzeby państwowe. Utworzenie zaś jednorocznej służby w wojsku stałem wraz z odpowiednim ograniczeniem niektórych broni i służb podniosłoby nasze zasoby skarbowe i przyczyniłoby się m. in. do poprawy obecnie niewystarczających uposażeń urzędniczych i wojskowych, oraz do poprawy zaopatrzeń emerytalnych. Byłoby przewinieniem państwowem, gdyby teraźniejsze zaopatrzenia emerytalne nie zostały podwyższone jedynie dlatego, że emerytów uważa się za pospolitych nierobów, tak jak będzie ogromną winą Państwa, jeśli wdowy i sieroty po urzędnikach i wojskowych, rzucone z powodu niedomagającego zaopatrzenia na pastwę głodu i nędzy, szukać będą ratunku... w nierządzie.

Stanisław Springwald, gen. dyw. w st. sp.

Wawel „rezydencją Habsburgów“ po wieczne czasy?!

Wzgórze Wawel stanowi osobną dzielnicę II-gą miasta Krakowa, a księga gruntowa tej dzielnicy obejmuje dziewięć ciał, czyli wykazów hipotecznych.

Wykaz hipot. 1. obejmuje Katedrę św. Wacława, wykaz 2. Muzeum diecezjalne, wykaz 3. Wikarówkę kapitulną, **wykaz 4. obejmuje Królewski Zamek na Wawelu,** wykaz 5. parcele gruntowe należące do zamku, jak ogrody i t. p., wykaz 6. obejmuje prywatną realność rodziny Lieblichów, a wykazy hipot. 7, 8. i 9. obejmują realności, stanowiące własność gminy miasta Krakowa.

Według znajdującej się w Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa, Księgi wykazów Gminy II, miasta Krakowa przez Komisję Hipoteczną Rzeczypospolitej krakowskiej od Sejmu Prawodawczego dnia 17 czerwca 1822 r. ustanowioną, po dzień 31 maja 1826 r. ułożoną i zatwierdzoną, wpis dotyczący Zamku Wawelskiego opiewa dosłownie:

„Zamek krakowski dawne siedlisko królów polskich na górze Wawel pod L. spis. 130, stojący wraz z pawilonem murem fortyfikacyjnym opasany.

Tytuł własności: Wyciąg z konstytucji Sejmu pacificationis dwuniedzielnego extraordynaryjnego warszawskiego z roku 1736, volumine VI. fol. 585 dowodzący, iż Zamek krakowski był własnością narodu Królestwa Polskiego, w którym między innemi jest wzmianka obligując fide publica honore et conscientia JWPana Starostę krakowskiego, aby tego Zamku cum Insigniis nikomu nie oddawał, tylko temu Panu, który będzie omnium ordinum consensu sine scisione obrany królem polskim, a JWPan Generał artylerji konnej amunicją i działami pro sufficientia ten Zamek opatrzyć będzie powinien — wielkorządy zaś krakowskie posiadaniem jego ufortyfikować mają.

Wyjątek z Traktatu dodatkowego do konstytucji Wolnego miasta Krakowa i Jego Okręgu z roku 1815, według której artykułu 13, to wszystko, co w mieście Wolnem Krakowie i Jego Okręgu było własnością narodową Księstwa Warszawskiego, należeć będzie na przyszłość do tegoż miasta. Co tu na mocy powołanych dokumentów przeniesionem zostaje. Komisja hipoteczna Rzplitej Krakowskiej. Wykaz niniejszy rubryki pierwszej uchwałą z dnia 1 czerwca 1827, Nr. 5447, zatwierdzony w komplecie podpisuje Piekarski wr., Kalinka wr., Księżarski wr. — Pieczęć.

Z Zamku wawelskiego Austrjacy bombardowali Kraków. Cesarz Franciszek Józef I. w czasie pobytu w Krakowie w r. 1880 podarował „wspaniałomyślnie“ Zamek wawelski krajowi, uznając go zarazem za jednę ze swych rezydencyj.

Za ten **nasz** Zamek, nam **wielkodusznie** podarowany, kraj następnie zapłacił na mocy uchwały Sejmu galicyjskiego z 8 lutego 1897 roku kwotę 3,300.000 koron na budowę nowych koszar.

Umową z daty: Lwów, 15 lipca 1903 r., zawartą między c. k. Skarbem b. państwa austrjackiego a Królestwem Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, działającem przez Wydział Krajowy, przeniósł b. c. k. Skarb państwa austr. będące w jego używaniu przedmioty nieruchome własności państwa na Wawelu z wszystkiemi zabudowaniami i prawami na własność Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem, a to w zamian za przyjęte przez ten kraj, a w tej umowie wyszczególnione świadczenia, mianowicie za zapłatą kwoty 3,300.000 koron, wypłaconej przez kraj na pokrycie kosztów zakupna gruntów i wystawienia nowych budynków w miejsce tych, które c. k. Wojskowość dotychczas na Wawelu zajmowała. W ustępie VII. wymienionej umowy zamieszczono postanowienie, że prawo własności ciała hipotecznego, obejmującego parcele i budynki Zamku na Wawelu, mogą być zaintabulowane na **rzecz** kraju **tylko** za równoczesnem uwidocznieniem tabularnem, **że ciała hipoteczne (wykaz 4 i 5), obejmujące Zamek Wawelski, przeznaczone są po wieczne czasy stałe na rezydencję Jego Cesarskiej i Królewsko-Apostolskiej Mości i Najdostojniejszej Jego Dynastji.**

Sąd okręgowy w Krakowie przy odnawianiu ksiąg gruntowych na podstawie dochodzeń przeprowadzonych w myśl ustawy z 11 grudnia 1906, L. 246, dz. u. p. i wspomnianej umowy z daty: Kraków, 15 lipca 1903 r., zaintabulował prawo własności ciał hipotecznych lwh. 4 i 5, obejmujących Zamek Wawelski na rzecz Funduszu krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem, a w drugim ustępie karty własności i na karcie ciężarów wpisał dosłownie, że **realności powyższe przeznaczone są po wieczne czasy stale na umieszczenie rezydencji Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości i Najdostojniejszej Jego Dynastji!**

Państwo polskie istnieje już 9 lat, dynastja Habsburgów została zdetronizowana, a portrety Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości i Jego Najdostojniejszego Następcy oddano w przechowanie do Archiwum dawnych aktów miasta Krakowa, lecz wpis powyżej przytoczony dotąd w księdze gruntowej dla dzielnicy Wawel figuruje. Wypadałoby zatem, aby miarodajne czynniki postarały się o wykreślenie tego zwrotu: **„po wieczne czasy na rzecz dynastji Habsburgów...“** widniejącego dotąd na papierze, aby P. Prezydent Rzeczypospolitej — gdy raczy Kraków zaszczycić swoją obecnością — zamieszkał w polskiej, a nie w habsburskiej rezydencji. **J. G.**

Na marginesie procesu p. Żymierskiego.

Społeczeństwo nasze jest aż nadto skłonne do podejrzeń i plotkarstwa, które w życiu publicznem wyrządzają nam niepowetowane szkody. Bałamucenie opinji publicznej i nastrajanie jej na pewien ton, często bez należytych podstaw, uprawiają nadal partje polityczne, które, mimo osłabienia, nie próżnują, lecz kontynuują swą politykę pod hasłem: „byle zgnębić swego przeciwnika“.

Tak było też z procesem Żymierskiego; czego to w czasie procesu nie pisano!

Wychodząc z założenia, że w społeczeństwie dojrzałem nie należy opierać się na domysłach, czy podejrzeniach, lub na specjalnie skonstruowanych, a w danej chwili dogodnych przesłankach, lecz na faktach stwierdzonych, ograniczamy się do stwierdzenia faktów.

Proces się skończył. Wyrok zapadł; pięć lat ciężkiego więzienia i wydalenie z wojska.

W motywach wyroku czytamy: Oskarżony dał zamówienie na 100 tysięcy masek przeciwgazowych firmie będącej własnością partji politycznej N. P. R., a nie posiadającej jeszcze własnej fabryki. Maski te miały już wówczas swoją objektywną cenę, mianowicie 16 zł. 50 gr. (opinje płk. Moniuszki i inż. Bergera), podczas gdy oskarżony ustalił cenę bez żadnego uzasadnienia na 24 zł. 80 gr., t. zn. o półtora dolara droższą, przez co naraził skarb państwa na **750 tys. zł. straty.**

Oskarżony, udzielając „Protekcie“ trzydziestopięcioprocentowej zaliczki, naraził skarb państwa na 40 tys. zł. Nadto zaś, popierając tę firmę, usunął od dostaw bezzasadnie spółkę Skulski—Świętochowski.

Dalej — oskarżony gen. Żymierski rozmyślnie i samowolnie przetrzymywał u siebie przez pięć miesięcy akta w sprawie dostarczenia gaśnic, czem naraził składy wojskowe na niebezpieczeństwo pożarowe.

Pozatem stwierdzono łapownictwo i libacje.

Przy wydawaniu wyroku sąd rozpatrzył okoliczności łagodzące: 1) Niekaralność dotychczasowa oskarżonego. 2) Dobra opinja służbowa. 3) Zasługi bojowe. 4) Zadawanie się z ludźmi złej woli, którzy go w geszefty wciągnęli. 5) Trudne warunki materjalne oskarżonego i jego rodziny. 6) Działalność ideowa w drużynach strzeleckich i rany odniesione na wojnie.

Oraz obciążające: 1) Zbieg przestępstw. 2) Dopuszczenie się czynów karygodnych na tak wysokiem stanowisku. 3) Dopuszczenie się ich w chwili, kiedy państwo było w wyjątkowo trudnem położeniu finansowem. 4) Wysokie napięcie złej woli u oskarżonego.

Tak głosi wyrok sądowy.

Jakie stąd należy wyciągnąć wnioski.

Oto człowiek o zasługach bojowych, z dobrą opinją służbową, jako oficer bojowy, z odznaczeniami za odniesione rany i pracę ideową, znalazłszy się w warunkach zmienionych, wykoleił się z powodu niewyrobienia i słabości charakteru, czyli, mówiąc inaczej, nie mając odpowiednich kwalifikacyj fachowych i moralnych, załamał się i skończył z hańbą swoją chlubnie rozpoczętą karjerę życiową.

Czy dobrze się stało, że proces przeprowadzono publicznie?

„Ilustrowany Kurjer“ krakowski w artykule o autorytecie władzy, ubolewał, że ujawnienie tego skandalicznego procesu zaszkodziło powadze władzy, rzucając skazę na generalskie szlify i demoralizując szeregowców.

Nie można temu rozumowaniu odmówić do pewnego stopnia racji. Jednak obaw tych nie podzielamy z tego względu, że zła nie należy ukrywać, ale, w naszem zwłaszcza młodem państwie, należy je tępić i w sposób przykładny karać, im wyżej, tem surowiej, żeby wszyscy wiedzieli, że każdy na swojem stanowisku musi uczciwie swój obowiązek wypełniać, a z przestępcami żartów niema.

Najważniejszą jednak dla nas sprawą jest zasada: „Właściwy człowiek na właściwem stanowisku“, co podkreślamy tem silniej, że tak, jak dawniej, tak samo i teraz, mamy pod tym względem poważne zastrzeżenia, gdyż powoływanie ludzi, nie posiadających odpowiednich kwalifikacyj i potrzebnego doświadczenia na odpowiedzialne stanowiska, kryje w sobie niebezpieczeństwo dla sprawy publicznej, która za wszelką cenę musi być dla nas wszystkich świętą i nietykalną.

Oby tak skandaliczny proces już nigdy więcej się nie powtórzył. **Prawdzic.**

Pokrzywdzenia przy jednorazowym zasiłku.

W poprzednim numerze podaliśmy tabelę jednorazowego zasiłku przyznanego rozp. Pana Prezydenta Rzplitej z 17 sierpnia 1927 r. Ponieważ nie wszyscy funkcjonarjusze otrzymają ten zasiłek, przeto, aby uprzedzić rozczarowanie, jakie niejednego może spotkać 1 października, zwracamy uwagę, że zasiłek należy się tylko tym funkcjonarjuszom, którzy w dniu 1 stycznia 1926 r. pozostawali w służbie państwowej i w dniu płatności, t. j. 1 października i 1 grudnia (wzgl. dnia 1 września i 1 listopada b. r.) pełnić będą służbę państwową.

Wynika z tego, że ci, którzy wstąpili do służby po 1 stycznia 1926 r. nie otrzymają tego zasiłku, natomiast ci, którzy mieli przerwę w służbie w czasie po 1 stycznia 1926 r. do dnia poprzedzającego termin płatności, będą mieli prawo do poboru zasiłku.

Tak więc np. nie otrzyma zasiłku funkcjonarjusz, który pełni służbę od 15 stycznia 1926, a natomiast otrzyma taki, który od 1 lutego 1926 do końca września 1927 r. nie pełnił służby!

Pokrzywdzenie tych funkcjonarjuszów jest

tak jaskrawe, że chyba bliższych wyjaśnień nie potrzebuje.

Również krzywdzącem jest zarządzenie Ministerstwa Skarbu z dnia 20 sierpnia 1927 r., Nr. 2159/DB/2, nakazujące potrącenie od tego zasiłku **podatku dochodowego.**

Od dodatku bowiem mieszkaniowego nie należy się podatek, a ponieważ jednorazowy zasiłek jest ekwiwalentem za niewypłacany funkcjonarjuszom państwowym podwyższać się mający co kwartał dodatek mieszkaniowy, przeto także i od zasiłku nie powinien być pobierany podatek.

Tak więc jeszcze i przy tym spóźnionym i zmniejszonym dla funkcjonarjuszy Małopolski zasiłku, Skarb Państwa robi na pustych kieszeniach funkcjonarjuszów państwowych „oszczędności".

Związek Zrzeszeń Pracowników Publicznych Województwa krakowskiego wniósł przeciwko tym pokrzywdzeniom odpowiednie przedstawienia do Rady Ministrów i Ministerstwa Skarbu. **P.**

List otwarty emerytów, wdów i sierot

jakoteż rencistów kolejowych i pocztowych do społeczeństwa.

Okropna, nie dająca się opisać krzywda spotkała ponownie emerytów państwowych! Rząd chcąc przyjść z pomocą pracownikom państwowym, uchwalił zwrot podwyżki dodatku mieszkaniowego za lata 1926 i 1927, który na podstawie ustaw sanacyjnych w tych obu latach im potrącił, w formie **zasiłku**, a emerytów, którym również ten dodatek w tych latach potrącił **wykluczył z tego zasiłku!!**

Takie wprost drakońskie postanowienie jest niszczeniem, 90.000 zasłużonych obywateli, którzy w obliczu srogiej zimy i przerażającej drożyzny są wydani na pewną śmierć głodową. Gdy chodzi o sanację Skarbu, o podwyższenie **podatku osobisto-dochodowego,** wtedy emeryci figurują niemal na pierwszem miejscu w rozporządzeniach rządowych, ale jeżeli chodzi o przyjście im z pomocą natenczas, wymyśla się nomenklatury jak „niezwrotne zaliczki", „zasiłki", „dodatki kresowe, stołeczne, uzdrowiskowe" i t. d., ażeby tylko wykluczyć emerytów.

Od całego szeregu lat walczą emeryci państwowi, wdowy i sieroty, jakoteż renciści o swe słuszne prawa i **nie mogą znaleźć sprawiedliwości w naszej Rzeczypospolitej.** Całe szeregi rządów następowały po sobie, a każdy z nich występował z odmiennym programem względem swego poprzednika, lecz w jednym punkcie wszystkie rządy te były zgodne: **w krzywdzeniu emerytów.**

Postępowanie takie jest nie do pomyślenia w innem praworządnem państwie.

Dotychczasowe praktyki doprowadziły wielkie rzesze emerytów, wdów, sierot i rencistów do najskrajniejszej nędzy, gdyż pomimo szalejącej drożyzny istnieją dzisiaj emerytury kilkudziesięcio-złotowe, a pensje wdowie kilku lub kilkunasto złotowe!

Ta niepojęta animozja przeciw 90.000 obywatelom, którzy położyli niespożyte zasługi około Państwa Polskiego, nie da się niczem wytłumaczyć, szczególnie co się tyczy emerytów Małopolskich.

I tych weteranów służby, którzy wychowali dzisiejsze pokolenie urzędnicze, które sprawuje nienagannie swoje obowiązki służbowe, nazwano pasożytami na organiźmie Państwa i daje się im z najzimniejszą krwią umierać z głodu!!

Gdyby chodziło o setki miljonów, to możnaby pojąć, że Rząd wahałby się narazić równowagę budżetu, ale chodzi tu ledwo o parę miljonów złotych, co w stosunku do budżetu prawie 2.000 miljonowego nie jest ciężarem zbyt wielkim, a uratowanoby tysiące rodzin ginących w najskrajniejszej nędzy.

Wyczerpawszy wszystkie możliwe, ustawowe środki, zwracają się emeryci, wdowy, sieroty i renciści do opinji publicznej z usilną prośbą o poparcie ich dążności.

Szczególnie zwracamy się do Szanownej Prasy, która tyle zdziałać może, by swoją powagą poparła nasze słuszne żądania, które są zawarte w głównych 3 punktach:

1) **Zrównanie emerytów państw zaborczych z emerytami polskimi.**

2) **Wyznaczenie minimum egzystencji dla wdów i sierot.**

3) **Wypłacanie rent niezależnie od emerytur.**

Żądania nasze zostały przez Rząd obecny uznane za słuszne i sprawiedliwe, a p. Premjer Bartel oświadczył delegacji dnia 14 marca b. r., że wymieniona kwota do urzeczywistnienia powyższych postulatów wcale nie jest za duża.

Tylko zdaje się niestety, że droga od uznania do urzeczywistnienia jest daleką!

Od szeregu miesięcy zjawiały się prawie codziennie wzmianki w prasie o zamierzeniach Rządu, celem poprawy bytu pracowników państw., lecz o emerytach zupełnie się zamilczało!

Po najnowszem skrzywdzeniu, prawie żaden dziennik nie wspomniał o emerytach, tak jakby niesłychane pogwałcenie prawa do życia 90.000 rodzin w naszej Rzeczypospolitej było rzeczą zupełnie zrozumiałą!

Zwracamy się przeto do Szanownej Prasy, która jest wyrazem opinji publicznej z usilną prośbą, ażeby stanęła w obronie nas pokrzywdzonych, jakoteż o umieszczenie powyższego artykułu na łamach swoich poczytnych pism.

Od akcji tej obiecujemy sobie bardzo wiele a przychylne urzeczywistnienie naszej prośby napełni sterane serca nasze dozgonną wdzięcznością.

Emeryci.

JANUSZ STĘPOWSKI.

Historja z krainy cieniów.

Nadciągał jesienny, dżdżysty wieczór.

W gęstniejącym półmroku tonęła wieża kościoła w Unilowie. Dobijała do niej ciężka chmura, sunąc leniwo po szarym nieboskłonie, niby galar naładowany czarnym węglem. Od kilku dni odpoczywała kompanja w rezerwie, zakwaterowana w lichej wiosce, odległej o dziewięć kilometrów od frontu.

Z kuchni polowej wydano kolację. Szeliga, Kessler i Piskorz, oparci o przyciesie stodoły, czerpali łyżkami z dymiących menażek głodne natchnienia i tęsknoty. Obok nich siedział Złotożycki z zamkniętemi, jak zwykle, oczami. Dziwy wspólnego życia żołnierskiego uczyniły z tych czterech ludzi nierozerwalną paczkę, choć każdy z nich w cywilu, mimo demokratycznych czasów, widziałby w tem bardzo małe prawdopodobieństwo. Piskorz był stolarzem, Kessler właścicielem fabryki porcelany, a Szeliga urzędnikiem bankowym. Złotożycki nie mówił nigdy głośno o stanowisku, jakie posiadał na doczesnym świecie. Zdaje się, że był kiedyś posiadaczem sporych obszarów leśnych i paru tartaków w Białowieży.

W przeciwieństwie do przyjaciół, on jeden tylko odznaczał się małomównością. Spał ciągle, we dnie i w nocy, kiedy słuchał, a nawet wtedy, kiedy śmiał się, — spał równie dobrze i podczas uciążliwych marszów, kiedy wlókł się po gościńcach z kompanją, jak i podczas najgorętszej bitwy, kiedy celował i strzelał do odległego nieraz o rzut kamienia, nieprzyjaciela. Jego oczy zacieniały tak cudacznie długie rzęsy, że gdy je zamykał, zdawało się, iż nakrywa niemi ciało aż po chude kolana. Wyraz jego twarzy, pociągłej i spłaszczonej, jak wędzona flondra, wskazywał wonczas, że mu pod tem niezwykłem nakryciem jest bardzo ciepło. A jednak, patrząc na jego postać, zatopioną w milczeniu, widziało się w niej wtedy uosobienie bujnej przeszłości, dumającej w pogardzie nad ponurem życiem. Pod tą maską rozgrywała się wieczna walka niepojętych mocy.

— Zagrajmy w cymbergajera! — zaproponował Szeliga.

— Opowiedzcie coś lepiej! — ozwał się ktoś z kompanionów.

Jakby na znak umówiony spojrzeli na Złotożyckiego. Czoło jego pofałdowały zmarszczki. Odgadł, że zechca go znów męczyć prośbami. Był niezadowolony.

— Skoro bardzo tego chcecie, — rzekł — opowiem wam moją przygodę, jaką przeżyłem przed kilku laty, muszę się jednak zastrzec zgóry, że nie biorę za to żadnej odpowiedzialności, jeśli ulegnienie tak silnemu i niemiłemu wrażeniu, jak ja, podczas tej okropnej nocy...

Zapalili papierosy i przełknęli łakomie niebieski dym. Zdawało się, że postać Złotożyckiego zbliża się do nich gdzieś z daleka i rośnie niby w szkłach nastawianej lornety. Zakołysały się w powietrzu bez szelestu jego długie, niby skrzydła rzesy i zawisły w przestrzeni.

— Pewnego dnia jesiennego — zaczął — wyjechałem ze swego majątku w Białowieży, aby zawrzeć umowę handlową z pewną fabryką w Warszawie i w przejeździe zatrzymałem się w Wilnie. W restauracji dworcowej zwróciła moją uwagę pewna wytworna kobieta o niezwykłej piękności. Ręce jej, łagodnie podniesione w przegubie łokci, przypominały w linji dwie białe szyje łabędzi, a kiedy przechodziła przez salę w odbiciu luster, torebka jej z wielką bursztynową kameą, jak śpiew wydzwaniała rytm jej delikatnych kroków i jedwabnych kształtów ciała.

Zauważyła moje wzruszenie i raczyła się do mnie uśmiechnąć. Postanowiłem ją zdobyć dla kolekcji moich miłostek i podążyłem za nią.

Zasłuchany w szelest jej sukni i zatopiony w jej czarowną postać, zabłądziłem w labiryncie ciemnych i dziwnych zaułków starego grodu Gedymina. Dama zatrzymała się wreszcie przed jakimś nędznym podmiejskim hotelem. W ślad za nią przekroczyłem próg zajezdni.

W portjerni siedział wąsaty jegomość o twarzy chropowatej, jak ścierka.

— Jak się nazywa ta pani, co tu weszła przed chwilą? — zapytałem go.

— Ah, jaśnie panie, stokrotnie przepraszam, ale jest jeszcze do wynajęcia tylko jeden mizerny, bardzo mizerny pokój i nie wiem czy jaśnie pan zechce w nim zamieszkać!.. — odpowiedział mi, zginając się w pokłonach.

Nie mogłem się dogadać z portjerem, gdyż głuchy był, jak pień.

W ten sposób zamieszkałem w hotelu w ciasnym pokoiku na piętrze, gdzie mieściło się kilka poniszczonych mebli, łóżko, a przy niem stolik nocny z marmurową płytą. Niedługo potem, stojąc w oknie, usłyszałem zajeżdżającą dorożkę. Wsiadła w nią — ona. Ruchy jej zdradzały wielkie zdenerwowanie. Kiedy dorożka ruszyła, zbiegłem na dół. Głuchy czop gryzmolił coś właśnie w księdze hotelowej. Rzuciłem przed nim banknot na stół i zawołałem:

— Gdzie odjechała?!...

Spojrzał łakomie na banknot, a potem na moje gesty i twarz i udawał, że z trudem domyśla się, o co chodzi. Kiwał głową, jak wahadło zegara, a małe jego oczka ważyły słowa odpowiedzi:

— Jaśnie panie.., ja nie winien.., przykazała o tem nikomu nie mówić!...

Rzuciłem mu drugi banknot w twarz.

Z dyskusji o wyborach.

Poruszona przez nas w ostatnim numerze sprawa przyszłych wyborów do Sejmu odbiła się żywem echem wśród naszych czytelników. Otrzymaliśmy szereg listów z różnego rodzaju uwagami i radami. Jest tam wiele cennych uwag i trafnych spostrzeżeń, ale nie brak też i pewnych politycznych wpływów. Zbieramy te listy skrzętnie, by się zorjentować o nastrojach panujących. Aby się nasi czytelnicy zapoznali z różnego rodzaju tendencjami, podajemy ich treść, oczywiście w skróceniu, podając tylko najbardziej charakterystyczne zdania. I tak p. S. L. pisze: „Świat cały urzędniczy nie zapomni nigdy swej krzywdy, jaka go spotkała za czasów gospodarki ministra Zdziechowskiego, który, chroniąc obszarników, cały ciężar zwalił na barki urzędników. Ale Zdziechowski był przynajmniej ministrem, odpowiodzialnym za skarb, dusił słabszych, bo mocniejszych się bał, ale dlaczego np. p. poseł Rymar podjął się przeprowadzenia tej uchwały sanacyjnej na Sejmie. Czy dlatego, żeby dogodzić swej ambicji i chorobliwej megalomanji. Nie zapomnimy mu tego nigdy, że śmiał na Sejmie domagać się, jako referent, przerzucenia ciężarów na nas i na emerytów. Przyjdzie czas rozrachunku...“

Inny natomiast (p. L. Z.), obeznany widocznie dobrze ze szczegółami, związanemi z ostatniemi wyborami, pisze nam tak: „Wiemy, jak w czasie akcji wyborczej radziliście na ul. Karmelickiej z p. Kucharskim i chcieliście mieć swojego kandydata. Wiemy również, że p. Kucharski wskazał na osobę p. prof. Konopczyńskiego, jako takiego, którego stronnictwo desygnowało i zażądał dla niego głosów, odrzucając kategorycznie żądania Związków urzędniczych, odnośnie do własnego kandydata.

No i wybrano p. posła Konopczyńskiego, który miał być także i zastępcą interesów urzędniczych. A co dla nas zrobił? Nic. Nawet się nigdy sprawami urzędniczemi nie zajmował, nie chodził na wiece, nie przyjmował delegacyj, nie odpowiadał na zaproszenia Związków, unikał wszelkiego kontaktu z niemi. Za takiego obrońcę dziękujemy i t. d.“

Inny znowu (p. S. J.) w długim bardzo liście zastanawia się, czy P. P. S. jest naprawdę orędowniczką stanu urzędniczego. Ciekawsze ustępy brzmią tak: „Faktem jest, że w Sejmie P. P. S. oświadczała się zawsze po stronie urzędników... ale za jej sprawą przeniesiono na stały etat dziesiątki tysięcy dziennie płatnych funkcjonarjuszy kolejowych, przez co powiększył się budżet jeszcze bardziej, co utrudnia tylko jakąkolwiek poprawę. P. P. S. nie troszczy się o urzędników, tylko dba ze względów partyjnych o to, by zyskać jak najwięcej zwolenników i to w grupach najniższych, jako najsłabiej uświadomionych... Popiera tych, którzy są w związkach czerwonych... inne ugrupowania wprost zwalcza... i t. d.“

Dalszy znowu p. O. P. radzi, by już teraz urzędnicy zbierali podpisy tych wszystkich, którzy będą na własną listę głosowali, by wiedzieć, jaką będzie siła, by odpowiednio do tego postąpić...

Rada byłaby doskonała, jeśliby się dała skrycie przeprowadzić.

Tensam pan udziela nam jeszcze takiej rady: „Obliczajcie swe siły i nie puszczajcie farby, by wam nikt nie psuł roboty... Zainteresujcie najszersze warstwy wyborami i zapytajcie, gdzie jakiego kandydata sobie życzą, bo od wyboru osoby zależy bardzo wiele...“ Słowami: „Posłuchajcie dobrych rad doświadczonego praktyka i waszego przyjaciela“ zakończył p. O. P. swój list.

Oto objektywne streszczenie listów. Jeżeli wymienione w toku dyskusji osoby czy partje uczułyby się przypadkowo dotknięte, to zaznaczamy, że nie było naszym celem wyrządzić komukolwiek przykrości, dalecy jesteśmy od tego, tylko z obowiązku podajemy głosy opinji, które są dla nas ważne, a z których zapewne i zainteresowani wiele nauczyć się mogą. **R.**

Zmora artykułu 116.

Błąka się po niwach życia publicznego w Polsce duch-psotnik, wywołany w złej godzinie pod postacią urządzeń niby pożytecznych, nawet niby zbawiennych i wyprawiający na naszych oczach bezkarnie przeróżne złośliwe harce. Począwszy od „liberum veto“, przez dziesiątki pokoleń wlecze się za nami taka klątwa w rozmaitych kształtach, nie mogąc się ani rusz odlepić od kół, na jakich jedzie w przyszłość rydwan naszego życia. Dlatego też ta jazda idzie wciąż jakby po grudzie.

Takim to duchem-psotnikiem współczesnej epoki jest przesławny artykuł 116 t. zw. pragmatyki urzędniczej. Wymyślili go ludzie, chodzący nogami po ziemi, lecz noszący w sobie duszę z piekła rodem. Gdyby tak nie było, to zły duch schowałby się już dawno z powrotem pod ziemię. Ale należy on do takich zmor, które nie łatwo zażegnać. Tak jest z tym artykułem 116. Wszak uchylano go już po wielokroć razy i wznawiano z powrotem. Grasuje więc w dalszym ciągu i to z coraz większym rozmachem. Jest on jak uparta epidemja, którą, zaledwie ją ugaszono w jednem miejscu, wybucha w drugiem. Przeszedłszy w swoim czasie szerokim strumieniem przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, przerzuciła się na administrację wewnętrzną. Po niej przyszła znów kolej na administrację szkolną. Umiejscowiła się tu na razie, zagryzła już wiele istot i upatruje sobie wciąż dalsze ofiary.

Gdyby się znalazł gdzieś na Zachodzie cywilizowanego świata jaki myśliciel, któryby chciał bezstronnie wgłębić się w prawno-filozoficzną genezę ducha art. 116, wzruszyłby wkrótce ramionami i mruknął słowo: **absurd.** Nie można nic innego powiedzieć o tem ulegalizowanem bezprawiu, które stało się obosiecznem narzędziem każdego z dotychczasowych rządów. Niebezpieczeństwo tego prawa polega właśnie na tem, że żaden rząd nim nie włada w sposób racjonalny. Sama zaś racja istnienia była może słuszna w tej epoce, gdy należało usuwać nadmiar dorywczo, „z ulicy“ wciągniętych do urzędów ludzi, bez żadnych kwalifikacyj. Lecz co się z tą zasadą stało i, co się dziś dzieje? Zaraza art. 116 rzuca się już nie na ów niedojrzały narybek, ale na grube, dojrzałe, choć jeszcze bardzo dalekie do starości ryby. Przypatrzmy się, ilu z tych dawnych, wypróbowanych, wyegzaminowanych po x razy urzędników, nie liczących więcej, jak 50 lat życia i 25 służby, zostało w urzędach wojewódzkich! Możnaby ich policzyć na dziesięciu palcach u rąk. A olbrzymia reszta już odpoczywa, zjada swe niezasłużone jeszcze emerytury i przypatruje się z pobłażliwą ironją, jak ich następcy strzelają... baki.

Polska staje się państwem „młodych emerytów“. W duchu prawnym całego cywilizowanego świata przedwczesne pensjonowanie urzędników jest czemś chyba wyjątkowem. Oto czytamy w dekrecie, obowiązującym w Austrji: „Jak z jednej strony nikt nie może być nawet czasowo przeniesiony z urzędu w stan spoczynku, kto jeszcze jest zdolny do służby, tak z drugiej strony wymaga się od każdego sumiennego urzędnika, pobierającego płacę, ażeby, jak długo siły jego pozwalają i państwo jego potrzebuje, służył dalej i nie prosił o pensję, **chociażby liczył już więcej jak 40 lat służby“.**

Inny znów dekret, obowiązujący w jednem z państw zachodnio-europejskich, powiada: „Obowiązek sumiennego męża, pobierającego płacę, wymaga, aby państwu, które go opłaca, służył dopóty, dopóki siły jego na to pozwalają i nie stał mu się ciężarem przez wczesne pensjonowanie się“.

Taką jest „ratio legis“ i takiem pojęcie pensjonowania w tych państwach, które swój

---

Skrzywił się do mnie obleśnie i podał mi książkę hotelową. Pożółkłym od tytoniu palcem wskazał mi rubrykę, w której odczytałem:

„Tatjana Curukowna — Rosjanka — lat 20 — wyznanie grecko-prawosławne. — Przyjechała z Warszawy 7. X. — odjechała 11. X. do miejsca pobytu...“

— — — — — — — — — — —

W tem miejscu przerwał Złotożycki jakby walczył z uciążliwemi myślami.

— I co dalej? — zapytali go koledzy.

Zmieszał się.

Na twarzy jego odmalowało się serdeczne zakłopotanie. Oczy jego stały się mętne, a powieki mu drżały, niby pod gwałtownym podmuchem wichru. Z wysiłkiem tarł dłonią czoło i usta, jakby chciał palcami wygrzebać z kamiennego grobu cienie mar, drzemiących w pyle i przetopić je w słowa. Kilka razy poruszyły mu się wargi, zanim zdecydował się powiedzieć:

— Nie mogę zebrać myśli! Darujcie, trudno mi przywołać na pamięć szczegóły!...

Osobliwe wzruszenie dźwięczało w jego głosie.

— — — — — — — — — — —

— Sam nie wiem — ciągnął po chwili. — jak to się stało, że znalazłem się na dworcu. Ujrzałem Tatjanę wstępującą do wagonu I. klasy. Wszedłem za nią. Przedział był zupełnie pusty. Pociąg ruszył, wybijając monotonny takt. Za czarną taflą szyby toczyła się po równinie upiorna noc. Zawiązałem z Rosjanką rozmowę, typową dla pasażerów, jadących w jednym kierunku i nudzących się w podróży. Odpowiadała mi chłodno i wyniośle tak, że właściwie nic się od niej nie dowiedziałem.

Nagle, gdyśmy dojeżdżali do drugiej stacji, porwała się z miejsca i krzyknęła z rozpaczą:

— Zostawiłam moją torebkę w Wilnie!...

— Dokąd pani zmierza? — spytałem, widząc, że opuszcza przedział.

— Wracam najbliższym pociągiem — odparła.

— W takim razie — rzekłem — pozwoli pani, że jej będę towarzyszył. Niech pani będzie łaskawa przyjąć moje usługi. Noc jest ciemna i będzie pani ze mną chyba bezpieczniej...

Wysiedliśmy na małej stacyjce. Wkrótce zabrał nas pociąg jadący do Wilna z powrotem.

Przez cały czas Tatjana nie pozwoliła mi na jakiekolwiek pytania, dając mi do zrozumienia, że mi nie udzieli żadnej odpowiedzi. Wogóle nie zwracała na mnie uwagi, jakbym nie istniał na świecie. Jej oblicze wyrażało lodowatą obojętność. W całem tem zachowaniu mieściła się jakaś straszna tajemnica, która pogrążała Tatjanę Curukownę w nieprzeniknionym mroku.

Zdziwił mię drobny moment, gdy przed hotelem zastaliśmy czekającego portjera. Wszakże głuchym był i nie mógł słyszeć dorożki. Ta zbytnia uprzejmość gospodarska wyjaśniła się w słowach, skierowanych do Tatjany z poczciwem przejęciem:

— Jaśnie pani, ah, jaśnie pani!... Takie zmartwienie! Torebkę zostawiła pani w pokoju, a ja czekam tu, aż pani powróci i żal i kłopot mam, że się pani niepotrzebnie martwi!... Oto, proszę i torebka!...

Dziwnie skrzyżowały się ich spojrzenia. Przez małą chwilę powstała mi w głowie myśl o szantażu, ale nie wysnułem z tego żadnych podejrzeń.

Okazało się, że nasze pokoje nikt przez ten czas nie zajął, zatrzymaliśmy się więc w hotelu, aby nazajutrz pojechać do Warszawy. (Dokończenie nastąpi).

ustrój opierają na zdrowych zasadach. Możemy chyba wymagać po upływie ośmiu lat istnienia Państwa, by z naszego ustawodawstwa zostały raz wreszcie wyeliminowane te przepisy, które stoją w diametralnej sprzeczności z logiką prawa, słuszności i praktycznej oszczędności skarbowej. Nie można wreszcie zapominać i o tem, że urzędnika zdrowego, czynnego i oddanego służbie nie można usuwać li tylko dla jakiejś „wygody“, dla jakiej tajnej kombinacji, powziętej w czterech ścianach gabinetu ministerjalnego, które treść i motywy nie są i nie będą nikomu znane. Pokrzywdzony spensjonowaniem urzędnik prawdopodobnie się nigdy o tem nie dowie, za co go usunięto. Postąpiono więc z nim o wiele surowiej, niż z tym, któremu wytoczono dochodzenie karne lub dyscyplinarne. Ten ostatni bowiem ma prawo obrony i sądu. Spensjonowanie zaś wbrew woli jest wszakże ustawowo zaliczone do kar i to ciężkich. Gdzież więc kardynalne pojęcie sprawiedliwości i zastrzeżona konstytucją zasada, że nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu z prawa podlega?

Artykuł 116 nie wytrzymuje żadnej krytyki z jakiegokolwiekbądź punktu widzenia. Jest elastycznem narzędziem nieodpowiedzialnej samowoli każdego rządu, jest wiecznie groźnym mieczem Damoklesa, odbierającym urzędnikowi spokój do pracy, twórczą myśl i radość życia. Jest rozkładowym czynnikiem w pojęciach słuszności i prawa. I choć nie zniknął jeszcze formalnie z naszego ustawodawstwa, winien zniknąć „de facto“, przez bezwzględne niestosowanie, ponieważ jest czemś takiem, co powinno wogóle nieistnieć wobec prawa, gdyż sprzeciwia się jaskrawo dobrym obyczajom. **A.**

Regulacja uposażeń kolejowców.

Ministerstwo Komunikacji wypracowało projekt rozporządzenia Rady Ministrów o uposażeniu pracowników kolejowych, który przez Związki kolejowe został odrzucony.

Ponieważ od 1 stycznia 1928 r. ma nastąpić regulacja płac pracowników państw., a nie jest wykluczonem, że regulacja ta może być wzorowaną na projekcie Min. Kom., przeto chcemy naszych Czytelników zaznajomić z tym projektem i naświetlić go z tego punktu widzenia, z jakiego Związki kolejowe go nie rozpatrywały.

Projekt Min. Kom. przewiduje 14 stopni uposażenia, a mianowicie:

Stopień 1	obejmujący obecne grupy XIV, XV i XVI	z płacą zł 140·—
„ 2	„ „ „ XIII	„ „ 150·—
„ 3	„ „ „ XII	„ „ 165·—
„ 4	„ „ „ XI	„ „ 180·—
„ 5	„ „ „ X	„ „ 210 —
„ 6	„ „ „ IX	„ „ 250·—
„ 7 i 8	„ „ „ VIII	300 i 350·—
„ 9 i 19	„ „ „ VII	400 i 470·—
„ 11	„ „ „ VI	„ „ 550·—
„ 12	„ resztę grup zależnie od stanowiska	„ „ 650·—
„ 13	„	„ „ 850·—
„ 14	„	„ 1050·—

Podane uposażenie odnosi się do szczebla **a.**

Projekt przewiduje w każdym stopniu uposażenia 9 szczebli, posunięcie w szczeblach następuje co 2 lata, a podwyżka od szczebla do szczebla wynosi w stopniu: 1 — zł. 5, 2 — zł. 6, 3 — zł. 6, 4 — zł. 7, 5 — zł. 8, 6 — zł. 10, 7 — zł. 12, 8 — zł. 15, 9 — zł. 19, 10 — zł. 24, 11 — zł. 30, 12 — zł. 38, 13 — zł. 50, 14 — zł. 60. W porównaniu z dzisiejszem szczeblowaniem liczone są punkta po 40 groszy, czyli 7.3 groszy mniej, aniżeli obecna mnożna, czyli strata wynosi 15%.

Ponieważ projekt ten ma być równocześnie poprawą bytu pracowników kolejowych i to wydatną, jak obiecał p. Minister komunikacji Związkom kolejowym, zanalizowaliśmy nowe stawki uposażeniowe w ten sposób, że wyliczyliśmy z nich mnożną, dzieląc je przez ilość punktów obecnie obowiązujących.

Jako przykład przytoczymy obecną grupę X., a przyszły stopień 5:

Uposażenie tego stopnia ma wynosić zł. 210, ta kwota podzielona przez obecne 344 punktów, daje groszy 48 za 1 punkt, podczas gdy obecna mnożna z 10% podwyżką wynosi 47.3 groszy, czyli podwyżka wyniesie 0.7 grosza od punktu, czyli w procentach 1.5%. Natomiast powiększają się potrącenia: podatek emerytalny z 3% na 6%, nowy podatek dochodowy z 1.7% na 4.5%, a przybywa jeszcze potrącenie dla Kasy chorych w wysokości 2.6%, czyli potrącenia wzmogą się o 8.4%.

Z tego wynika, że pracownik obecnej X. grupy traci według nowego projektu blisko **7 proc.**

Jeżeli się uwzględni, że nowy projekt nie przewiduje podwyżki poborów ze wzrostem drożyzny i przyznaje dodatek ekonomiczny tylko za dwoje dzieci, natenczas możemy sobie zobrazować, jak wygląda **wydatna** poprawa bytu w projektach rządowych!

Podobnie, jak w grupie X., ma się rzecz i w innych grupach i dopiero grupa VIII. wykazuje poprawę bytu o 2%, VII. o 13%, a VI. o 20%.

I znowu powtarza się stara historja, że grupy niższe, które stanowią przeważającą część, bo około 80% pracowników i mają najliczniejsze rodziny, zamierza się krzywdzić w bezprzykładny sposób.

Nowa ustawa uposażeniowa dla pracowników państw. ma być z końcem listopada lub z początkiem grudnia podana Związkom do wiadomości, a więc bardzo krótko przed ogłoszeniem i dlatego musimy się mieć bardzo na baczności przed niespodziankami!

Inż. H. S.

Urzędnicy domagają się Kongresu
wszystkich resortów i stanowczej poprawy bytu.

Wrzenie w masach urzędniczych wzrasta z dnia na dzień, wywołując niepożądany dla Państwa **ferment**, czego Rząd zdaje się niedoceniać. Nic więc dziwnego, że zwołany do sali Sokoła-Macierzy wiec urzędników stał się potężną demonstracją protestacyjną, która sprecyzowała raz jeszcze postulaty urzędnicze i stała się silnem ostrzeżeniem dla czynników oficjalnych, gdyż źle uposażony urzędnik — to klęska społeczna, to nieład i dezorganizacja w Państwie.

Wiec zagaił prezes Kwiatkowski, dając wyraz niezadowoleniu mas urzędniczych, które zbyt długo czekają na zrealizowanie swych słusznych postulatów. Zwloki w dalszym ciągu nie można tolerować. Nawet najmocniejsze poczucie patrjotyzmu i obowiązku państwowego ugnie się wobec tego wszystkiego, co przeżywa teraz masa urzędnicza. Mówca na znak, że niezależnie od kwestji materjalnej, wiec chce w pełni uwzględnić obowiązek państwowy, wniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej i Pana Prezydenta, który zebrani powtórzyli.

Następnie prezes Kwiatkowski, obejmując przewodnictwo wiecu, powołał do prezydjum prof. Turecki ego z wojew. tarnopolskiego, inż. Stekła z wojew. krakowskiego i dr. Kellera ze Lwowa.

Z kolei zabrał głos prof. Turecki, który podniósł pokrzywdzenie emerytów, a mówiąc o zwiększających się w ostatnich czasach codzień kadrach emerytów, mówca powiedział m. in.: „Nie z naszej winy liczba emerytów w Polsce zwiększa się dzisiaj niepomiernie. Faktem jest, że nikt z urzędników nie jest teraz pewny, ani dnia ani godziny“.

Następnie rzeczowy i obszerny referat wygłosił r. Horwath, który w wzruszających słowach przedstawił położenie urzędników i ich całą gehennę.

Mówca po referacie przedłożył cały szereg rezolucyj, które jednomyślnie i manifestacyjnie przyjęto.

Najważniejsze z nich brzmią:

I. Zebrani na wiecu protestują jaknajkategoryczniej przeciw **nieudzieleniu jednorazowych zasiłków emerytom, wdowom i sierotom, oraz pracownikom, którzy wstąpili do służby po 1. stycznia 1926 r.** i domagają się dodatkowego przyznania tych zasiłków emerytom w pełnej wysokości, pracownikom, którzy wstąpili do służby po 1 stycznia 1926 r. w stosunku do czasu służby, zaś wdowom i sierotom oraz rencistom w wysokości jednomiesięcznego zaopatrzenia.

II. Wiec domaga się, aby przedstawiciele związków byli wysłuchani przed wydaniem ustaw i rozporządzeń, dotyczących państwowej służby cywilnej, uposażenia i emerytur.

III. Zebrani na wiecu wzywają wszystkie organizacje, tak centralne w Warszawie, jak i wojewódzkie, do uzgodnienia postulatów w sprawach uposażenia i emerytur na wspólnym Kongresie i przedstawienia ich władzom centralnym z kategorycznem żądaniem uregulowania tych spraw w ramach możliwości budżetowych.

W dyskusji, czasami bardzo namiętnej, zabierali głos: pos. Głąbiński, rad. Gelbard, pos. Mączyński, Salabura, Robinson, pos. Prószyński i inni. **K.**

Lwów, 12 września.

Przyczynek do moralności naszych czasów
(Wyciąg z „La vie Parisienne“).

Ludzie uczciwi, filantropi, kryminaliści surowi nie przestają narzekać nad upadkiem moralności naszych czasów. W dżunglach świata cywilizowanego mnożą się dzikie zwierzęta, roi się od opryszków. Złodzieje czają się po wszystkich kątach. Zabójcy czyhają z nożem w zębach lub z brauningiem w kieszeni. Ćwiatują na kawałki starych przyjaciół lub też zadusiwszy ofiary, pakują je starannie do skrzyni i wysyłają koleją. Ograbiają jubilerów lub banki i podróżnych w pociągach. Mordują i obrabowują ministrów, deputowanych, bogatych cudzoziemców i listonoszy pieniężnych. Płynie krew — atrament także...

Dokąd to wszystko zmierza? — krzyczą filantropi. — Społeczeństwo powinno być niemiłosiernem! — wołają kryminaliści. Należy karać surowo — wołają. To tylko pobłażliwość prawodawców, sędziów i przysięgłych dodaje odwagi zbrodniarzom. Słabość represji wzmacnia siłę bandytów.

A jednak ci sami filantropi, ci sami kryminaliści wychowują synów na adwokatów — a adwokaci nie będą nigdy sławni i cenieni, jeżeli nie uda im się wybronić najgorszych łotrów, najgłośniejszych morderców, oszustów i bandytów.

Możnaby twierdzić, że w naszem społeczeństwie cywilizowanem zbrodnia jest jednym z ważnych czynników aktywności i zamożności. Gdyby nie było zbrodniarzy, ileż to ludzi znalazłoby się w niedostatku. Wobec tego możenie należałoby życzyć sobie zniknięcia morderstw, kradzieży, oszustw, rabunków i t. p.

Należy przeprowadzić rachunek.

Obywatel, który zamorduje rentiera, oczywiście wyrządza mu krzywdę. Atoli przynosi on korzyść: 1) policji, 2) sądom, 3) adwokaturze — tej przedewszystkiem.

Nadto przynosi on korzyść: 4) dziennikarzom, 5) p. Daiblerowi (katowi w Paryżu), a jeżeli jest zwolniony, sam korzysta — bo odzyskuje wolność.

Cały więc zastęp uczciwych pracowników, nieskazitelnych sędziów, mistrzów słowa i moralistów żyje ze zbrodni. Zbrodnie można zatem przyrównać do przemysłu, który się stał modnym i który się najlepiej rozwija, wreszcie który przynosi korzyści producentom i osobom postronnym. **Wz.**

Odezwa!

Do Naszych Czytelników i Przyjaciół.

Niema chyba dzisiaj nikogo takiego, któryby miał jakiekolwiek wątpliwości, że ostatni zasiłek nie byłby miał miejsca, gdyby nie odpowiedni nacisk ze strony Związków i naszej prasy. Tak samo niech się nikt nie łudzi, by mająca nastąpić od 1 stycznia 1928 roku podwyżka poborów mogła nastąpić bez energicznej akcji ze strony organizacyj urzędniczych i odpowiedniego stanowiska naszej prasy.

Z zasiłku uzyskanego korzystają wszyscy czynni pracownicy, tak ci, którzy w tej walce brali udział, popierając naszą organizację, jak i ci, którzy, stojąc na uboczu, wykorzystują wysiłki innych. Stanowisko tych ostatnich musimy nazwać niekoleżeńskiem i nieuczciwem, tem bardziej, że mimo postępu organizacji i wzrostu solidarności, pasorzytów takich mamy jeszcze dość sporo.

Z apatją i biernością musimy skończyć i wezwać wszystkich do karnych szeregów. Czeka nas wszystkich ciężka praca i walka, by zabezpieczyć byt naszych rodzin. Każdy, kto ma choćby odrobinę poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, ten w myśl hasła: „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego“, musi stanąć w naszym szeregu.

Czego dziś od nas wszystkich żądamy? Przedewszystkiem solidarności i poparcia — poparcia tak moralnego, jak i materjalnego.

Żądamy solidarności, by za nami stały dziesiątki tysięcy karnych członków, gdy będziemy domagać się „praw do życia“.

Żądamy poparcia materjalnego na rzecz naszego Związku Zrzeszeń przez uiszczenie pogłównego, wynoszącego tylko 2 zł. za półrocze.

Żądamy poparcia dla naszej „Jedności“, przez regularne uiszczanie prenumeraty (tylko 2 zł. kwartalnie), oraz przez rozwinięcie należytej propagandy wśród znajomych. Niechaj nie będzie ani jednego pracownika (czki) państwowych na obszarze Rzplitej, któryby nie zaprenumerował „Jedności“. Zrozumcie, że gdyby wszyscy poparli należycie nasze pismo, mielibyśmy najpotężniejszy organ prasowy w Państwie, a przez to najskuteczniejszą obronę naszych zagrożnych praw.

Organizacja i prasa — to potęga, z którą każdy liczyć się musi. Tylko tą drogą doprowadzić możemy do zwycięstwa naszych słusznych praw. Drobna ofiara każdego staje się cegiełką, która przyczynia się do budowy rzeczy wielkich.

Oczekujemy dziś od wszystkich niezbędnego poparcia materjalnego. Niechaj na 1 października wszędzie po biurach, urzędach, szkołach i zakładach, przy wypłacie z trudem wywalczonego zasiłku, każdy złoży na ręce swego zaufanego pogłówne za drugie półrocze b. r. 2 zł. (za cały rok, o ile kto zalega, 4 zł.) i na prenumeratę **„Jedności“** (2 zł. kwartalnie) i prześle pod niżej podanym adresem.

Pogłówne należy przesłać czekiem P. K. O. Nr 150.575; wykaz zaś imienny do sekretarjatu Związku (Kraków, Jagiellońska 4), przyczem należy również podać nazwiska tych, którzy pogłównego nie uiścili.

Prenumeratę na „Jedność“ należy przesyłać czekiem P. K. O. Nr. 404.983, oraz podać nazwiska znajomych, celem wysłania numerów okazowych. Najskuteczniej pomogą ci, którzy zbiorą prenumeratę i prześlą do Administracji (Jagiellońska l. 4) wraz z adresami. Oczekujemy dowodów karności i solidarności.

Zarząd Główny Związku Zrzeszeń.

Ze sfer urzędników kontroli skarbowych.

Kontrola skarbowa należy do tych działów służby, które są po macoszemu traktowane — przedewszystkiem w Małopolsce.

Na trudne widoki awansu kontrolerów skarbowych zwróciło nawet uwagę Ministerstwo skarbu. Zamiast jednak otworzyć widoki awansu dla kontrolerów skarbowych w III. kategorji służby państw. Ministerstwo Skarbu, w wydanym niedawno okólniku, oznajmiło, że byłoby skłonne udzielać dłużej służącym, dobrze kwalifikowanym, a posiadającym co najmniej ukończoną szkołę powszechną (7 klas) lub 3 kl. szkoły średniej rewidentom Kontroli skarbowej wyjątkowo zwolnienia od wymogu wykształcenia przepisanego dla II. kat. urzędników państw. — i dopuszczenia ich do egzaminu praktycznego, wymaganego do uzyskania stanowiska II. kat.

Dla starszych kontrolerów, liczących po 20 i więcej lat służby, a pozostających dotąd w XI. stopniu służb., jest to rozporządzenie bez znaczenia i zakrawa na gorzką ironię. Słusznie zatem Związek urzędników Kontroli skarbowej w Krakowie upomina się o otworzenie dla urzędników Kontroli skarbowej awansów w III. kategorji urzędników, zgodnie z pragmatyką służbową i rozp. o ustaleniu stanowisk, a rezygnuje z dobrodziejstwa, jakie przynosi ów okólnik (zob. „Jedność“ z r. 1927, Nr. 7). Trudno bowiem wymagać od urzędników starszych, wypróbowanych, którzy zakres swych obowiązków znają na wylot, aby przy swych urzędowych zajęciach oddawali się studjom rozlicznych ustaw i rozporządzeń, często niezrozumiałych i ze sobą sprzecznych — po to tylko, aby uzyskać świadectwo z egzaminu i służba na tem nie zyska — lecz chyba straci.

W tej sprawie otrzymaliśmy od pokrzywdzonych kontrolerów, „zrównanych z rekrutami“, następujące pismo:

Czyż dłużej służący kontroler skarbowy wobec najrozmaitszych ustaw, nowel, rozporządzeń, okólników i przepisów, prawdziwie wprost rozpętanej powodzi papierowej, może objąć pamięcią tą niezliczoną ilość ustaw i rozporządzeń, by, zwłaszcza pełniąc ciężką służbę zewnętrzną, z reguły pieszo, a znajdujący się wraz z rodziną nieraz w skrajnej nędzy — może, ma czas i głowę uczyć się do egzaminu przewidzianego w rozp. Rady Min. z dnia 16 stycznia 1925 o służbie przygotowawczej i egzaminie na stanowisko II. kategorji?

Czy w czasie przejściowym w r. 1920 nie zamianowano wielkiej ilości kontrolerów skarb. (byłych respicjentów i nadstrażników), służących ponad lat 15 komisarzami kontroli skarb. bez względu, czy egzamin jaki ma lub nie, z których niejeden do dziś dnia stopień ten piastuje i ze służby znakomicie się wywiązuje?

Czy w Kongresówce i Wielkopolsce w jednem i tem samem Państwie nie mianowano i do VII. st. sł. urzędników kontroli skarb. bez żadnych egzaminów, którzy mimo braku średniego wykształcenia czynności swe należycie i wzorowo wykonują, gdy tymczasem specjalnie w Małopolsce wymaga się „patentów egzaminacyjnych“.

Jest jeszcze wielu dłużej służących kontrolerów skarb. posiadających dawny egzamin respicjenta, bądź co bądź wówczas ważny na zastępcę kierownika Nadzoru (obecnego Inspektora), czyż ten egzamin nie ma żadnego znaczenia?

Nie potrzeba więc dłużej służących kontrolerów skarb. uszczęśliwiać wyjątkowemi zwolnieniami od wymogu wykształcenia dla uzyskania stanowiska w II. kategorji, pod warunkiem złożenia z pomyślnym wynikiem przepisanego egzaminu na stanowisko II. kategorji i niechaj lepiej pozostaną oni dalej w III. kategorji, lecz trzeba zmienić krzywdzący przepis organizacyjny dla kontroli skarbowej, a tem samem umożliwiać nam bardzo ciężko tak moralnie, jak i materjalnie pokrzywdzonym wytrawnym pracownikom uzyskanie wyższych szczebli, względnie stopni służbowych, analogicznie do przewidzianej ustawą tabeli stanowisk dla III. grupy urzędników państw., jak to ma miejsce w innych dykasterjach Administracji Państwowej. O takie łaski ubiegać się mogą tylko młodzi, parę lat służący kontrolerzy skarb., a nie starsi kontrolerzy, mający za sobą kilkunastoletnią zawodową praktykę i rutynę tak daleco, że niejeden z nich może zastąpić i bez patentu egzaminacyjnego Inspektora kontroli skarb. Tytuł komisarza w II. grupie starszym kontrolerom już nie imponuje, ile że po złożonym egzaminie jednakowo będą mądrzy i w kilka tygodni wobec powodzi okólników, umysłowego i fizycznego przepracowania — jednakowo pamiętać nie będą.

Argumenty te, istotnie trafne, poddajemy rozwadze decydujących czynników. **Wz.**

Chłopska dusza.

Było to w czasie zwiedzania Targów Wschodnich we Lwowie. Z prawdziwą przyjemnością zwiedzałem różnego rodzaju eksponaty i radowałem się serdecznie, widząc wprost olbrzymi postęp w naszym dorobku, mimo trudności finansowych. Wierzajcie mi, czytelnicy, że idziemy naprawdę szybko naprzód, rozwijamy się wprost wspaniale. Trudno tu pisać o szczegółach, zwłaszcza, że chodzi mi o utrwalenie jednego momentu charakterystycznego, związanego przypadkowo z Targami.

Oto zwiedzałem z mecenasem O. z Krakowa bardzo pięknie prezentujący się dział koński. Było w nim dużo pięknych rasowych okazów, ze znanych nam, cieszących się najlepszą reputacją, stadnin krajowych. Przyznać trzeba, że wszystkie dzielnice wystąpiły okazale.

Zainteresowała nas między innemi grupa koni gospodarskich; ucieszyło nas to niepomiernie, że i wieś wystąpiła i zareprezentowała się dobrze, wystawiając bardzo piękne okazy, z tych niektóre odznaczone nagrodami.

Zapytujemy właściciela odznaczonej klaczy, czy zadowolony?

Usłyszeliśmy odpowiedź, duszy chłopskiej właściwą, odpowiedź, która dała powód do napisania niniejszej notatki.

„E, proszę pana — mówił drobny, chudy, o błyszczących oczach gospodarz — gdzieby ta panowie co kiedy chłopu przyznali — oni tylko wszystko dla siebie biorą — a dla chłopa to tak rzucili trzecią nagrodę. — Jabym ta swojej klaczy nie dał za żadnego „pańskiego“ konia — ale tamte mają pierwsze i drugie nagrody, a ta tylko trzecią — bo chłopska“.

Przekonywania mecenasa, który się na koniach wyjątkowo znał — że klacz to tylko robocza — że zapasiona — nie przekonały ambitnego i widocznie rozżalonego gospodarza, który, nie uznając słusznych argumentów, mówił tylko o swojej krzywdzie i żałował, „że stoi tu z koniem, a w polu czeka robota“.

Charakterystyczne te słowa polskiego gospodarza nasuwają mi uwagę, że gdyby np. gospodarze klasyfikowali konie, to zapewne żaden z pańskich koni nie otrzymałby nagrody, bo w duszy chłopskiej tkwi nieufność i wybujałe pretensje o podkładzie egoistycznym.

Obserwator.

KOMUNIKAT.

Zgromadzony ogół pracowników państwowych, emerytów, wdów i sierot w czytelni urzędniczej w Wadowicach, pod przewodnictwem p. Ćwiertni, dnia 21 sierpnia b. r., jednogłośnie wnosi przeciw uchwale Rady Ministrów, przyznającej pracownikom państwowym podwyżki dodatku mieszkaniowego w formie zasiłku, protest, albowiem Rada Ministrów, mimo powszechnie rozpaczliwego położenia pracowników państwowych, emerytów, wdów i sierot, spowodowanego nieustannie wzrastającą drożyzną, przy głodowych poborach i wbrew danemu przyrzeczeniu p. Wicepromjera w dniu 24 marca b. r. naszej delegacji, z pominięciem ustawy z dnia 30 lipca 1924 Dz. U. R. P. Nr 69, poz. 673, oraz okólników Ministerstwa Skarbu L. 1543 D. S. 1. z dnia 20 maja 1925, przyznała tylko zasiłek mieszkaniowy, z wykluczeniem emerytów, wdów i sierot.

Ćwiertnia, emer. urzędnik skarb.

Posiedzenia Zarządu Związku Zrzeszeń odbywają się stale w każdy poniedziałek w budynku IV. gimnazjum, Krupnicza l. 2, o godz. 6-tej popołudniu.

Wesoły kącik.

W Chicago schwytano złodzieja kieszonkowego. Zaprowadzono go zaraz przed sędziego, który go skazał na 50 dolarów grzywny. Policjant, który go aresztował i zrewidował, zwrócił uwagę sędziemu, że zasądzony nie może zapłacić grzywny w całości, gdyż znaleziono u niego tylko 10 dolarów.

— A więc puść go pan między tłum — rzecze sędzia — lecz nie spuść go pan z oka i przyprowadź mi go za godzinę. Ja grzywny nie zniżę.

W pewnej sprawie o morderstwo zeznawał w sądzie w Naukeska (w Ameryce) świadek o czasie przejazdu statków między Chicago, Sheboyan etc. Jeden z przysięgłych ustawicznie mu przerywał, chcąc się dowiedzieć, o której godzinie wyjeżdża statek z Milwauke. „O siódmej!“ — odpowiada świadek. „A kiedy przyjeżdża do Chichago?“ „To zależy...“ — odpowiada świadek. „To nie jest żadna odpowiedź — mówi przysięgły. — Ja chcę dokładnie wiedzieć“. Prezes sądu zwraca uwagę, że te szczegóły są zupełnie obojętne i niepotrzebne. „Za pozwoleniem — odzywa się sędzia — ja mam zamiar pojechać w przyszłym tygodniu do Chichago i korzystam ze sposobności, aby się dowiedzieć o czasie przyjazdu“.

Diarjusz

od 1-go sierpnia do 15-go września 1927 r.

SIERPIEŃ:

2 sierpnia: 30-lecie śmierci Adama Asnyka.
6-go: Tajemnicze zniknięcie gen. Zagórskiego.
7-go: Wielka mowa Marszałka Piłsudskiego na Zjeździe Legjonistów w Kaliszu.
8-go: Wybuch rozruchów w kilku stolicach europejskich z powodu wyroku śmierci na anarchistach Sacco i Vanzettim.
Uchwała Rady Ministrów, przyznająca urzędnikom jednorazowy dodatek wyrównawczy mieszkaniowy.
15-go: Uroczysty obchód siedmioletniej rocznicy „Cudu nad Wisłą“ i Święto Żołnierza polskiego.
22-go: Stracenie Sacco i Vanzettiego i wybuch ponownych krwawych demonstracyj w Paryżu i innych miastach Europy.
25-go: Uroczyste otwarcie unji międzyparlamentarnej w Paryżu.
27-go: Wręczenie Rządowi wniosków poselskich o zwołanie nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu.
28-go: Pierwsza uroczystość „dożynków“ w Spale, letniej siedzibie Prezydenta Rzeczypospolitej.
31-go: Rozwiązanie Rady miasta Lwowa i ustanowienie komisarza rządowego.

WRZESIEŃ:

1 września: Katastrofalne wystąpienie wód w rzekach Małopolski południowo-wschodniej. Otwarcie pierwszej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie.
3-go: Otwarcie Targów Wschodnich we Lwowie.
5-go: Wystąpienie Polski w Genewie z inicjatywą zawarcia powszechnego paktu nieagresji.
6-go: Prezydent Rzeczypospolitej zarządza na 13 września zwołanie Sejmu na sesję nadzwyczajną.
8-go: Wielki pożar dworca towarowego w Krakowie.

Porada prawna i Odpowiedzi Redakcji.

P. Juljanowi K. w Szczucinie: Odprawę w miejsce pensji może otrzymać tylko wdowa po funkcjonarjuszu, wychodząc ponownie zamąż. Równa się ona zależnie od wieku (do 45 lat, lub wyżej) dwuletniej jednorocznej pensji. Za 27 lat służby wynosi emerytura 80.80% ostatniej płacy, a więc u Pana wyniesie dziennie kilka zł.

P. Andrzejowi T. w Bolechowie. W sprawie legitymacji kolejowych dla emerytów b. państw zaborczych nie wyszło dotąd żadne rozporządzenie w ostatnich czasach.

P. Bronisławowi H. w Wieliczce. O dokładną informację zechce Pan zwrócić się do rektoratu Akademji Górniczej w Krakowie.

P. Wiktorowi S. w Bielsku. Jednorazowy zasiłek otrzymują tylko urzędnicy czynni, a nie emeryci. Związki zrzeszeń urzędników i związki emerytów czynią starania o rozciągnięcie tego zasiłku także na emerytów. O przyznanie szczebla za studja należy wnieść podanie do Kuratorjum okręg. szkolnego.

P. Romanowi w Tarnowie. Termin do wnoszenia podań o zaliczenie do emerytury nie publiczno-prawnej służby państwowej już upłynął i nie został przedłużony.

P. Drowi Leonowi T. w Jarosławiu. Austrja nie przeprowadziła waloryzacji sum ubezpieczeniowych. W wypadkach rezygnacji ze stanowiska urzędn. nie ma prawa do zwrotu składek emerytalnych.

P. Tekli L. w Bieczu. Na pytanie czy i kiedy nastąpi zrównanie zaopatrzeń emerytów i wdów b. państw zaborczych z zaopatrzeniami emerytów polsk. nie możemy dać odpowiedzi. Związki urzędnicze czynią o to od dawna starania. Mamy nadzieję, że sprawiedliwość zwycięży. Również na drugie pytanie trudno nam odpowiedzieć. Najlepiej zwrócić się do którejś z miejscowych instytucyj kredytowych.

P. Miecz. F. w Krynicy. Przepisy odnoszące się do zaliczenia służby wojskowej do emerytury (wojennej potrójnie — w niewoli pojedynczo) podaliśmy w odpowiedzi zamieszczonej na st. 8. „Jedności“ Nr. 12 z r. 1926. O zaliczenie można się starać dopiero w chwili wniesienia podania o przeniesienie w stan spoczynku.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników pu bl. Wojew. krakowskiego: **Dr J. Krajewski.** — Redaktor odpowiedzialny: **Janusz Stępowski.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11 — pod zarządem Romana Ferka.